

CZEŚĆ PIĄTA

Stosunki z Instytutem Pamięci Narodowej.

UWAGI WSTĘPNE

Moje stosunki z Instytutem Pamięci Narodowej rozpoczęły się jeszcze przed jej powstaniem, ponieważ jestem koronnym świadkiem historycznej afery międzynarodowej, prowokacji mocarstwa ościennego, przeciw wybranemu na fali demokratycznych tendencji, jakie zaistniały w całym kraju po „prawie” powstaniu w Poznaniu w 1956 r., Władysławowi Gomułce. Był to czas XXII Zjazdu KPZR, tajnego referatu Chruszczowa ujawniającego straszliwe zbrodnie stalinowskie i wyłamania się z Bloku Sowieckiego Jugosławii Tity. Beton komunistyczny obawiając się pójścia tą drogą Polski, albo nawet w ogóle buntu w Polsce, niewątpliwie zlikwidował Bieruta i aby ratować partię przed rozbięciem, jako kandydata na Pierwszego Sekretarza wystawili Władysława Gomułkę, przedwojennego komunistę, którego jeszcze niedawno trzymali w więzieniu pod zarzutem „odchylenia nacjonalistycznego” i niewątpliwie w celu „załatwienia” go śladem Słańskiego, przywódcy czeskiego. Gomułka, można powiedzieć, „cudem” uniknął śmierci. Już sam ten fakt dawał Gomułce olbrzymie poparcie narodu, nawet jego antykomunistycznej części i wobec tego był niebezpieczny, czy nawet groźny dla Moskwy. Byłem wtedy na wiecu Gomułki pod Pałacem Kultury i pamiętam dobrze tamten nastrój tłumu słuchającego Gomułki. Gomułka został wybrany i natychmiast zorganizował swoją ekipę i władzę. Wkrótce, niespodzianie, przyleciał do niego Chruszczow i już to było charakterystyczne – przecież z pierwszą „*przyjacielską*” wizytą, to on powinien lecieć do Chruszczowa. Przyleciał Chruszczow i musiał dwie godziny krążyć nad miastem i czekać na pozwolenie lądowania – co podała prasa do wiadomości. Ja osobiście podejrzewam, że już wtedy Chruszczow postanowił zorganizować wymianę niepewnego z wielu względów Gomułke, na swojego człowieka. Polska była zbyt ważnym elementem BLOKU, by władcy w Moskwie mogli pozwalać sobie na jakiegokolwiek ryzyko i ceregiele, tym bardziej, że i tak sytuacja w Polsce była „wyjątkowa” w Bloku: PZPR (Polska Zjednoczona Partia Robotnicza) nie poważyla się na „kolektywizację” rolnictwa, pozostawiła w szczątkowej formie, ale jednak, prywatną przedsiębiorczość, rzemiosło, trochę drobnego handlu, a nawet drobny prywatny przemysł – co zostało natychmiast zlikwidowane we wszystkich innych tzw. „Demokracjach Ludowych”. Nie ma dla mnie wątpliwości, że dalszymi szczegółami zleconej operacji pozbycia się Gomułki, oczywiście w rozsądnym czasie, zajmowały się odpowiednie służby, czyli NKWD, we współpracy z polskimi SB i WSW. Plan był perfidny i precyzyjny, ale musiał być „kierowany” przez polskie władze partyjne, czyli przeszedł w ręce Wydz. Adm. KC PZPR, gdzie chyba jeszcze bardziej go skomplikowali. W zasadzie to było proste: oskarżyć o ciężki kryminalny czyn (zabójstwo, lub próbę zabójstwa) członka rodziny (tu wypadło na szwagra Jana Palatyńskiego, adwokata), zmusić ofiarę prowokacji, świadka rzekomej zbrodni do fałszywych świadectw sądowych przeciw tej ofercie, lub chociaż pozostawić pole do popisu przesłuchującym prokuratorom np. poprzez odmowę zeznań, szwagra skazać. Gomułka natychmiast po aresztowaniu bliskiego członka rodziny (żony Palatyńskiego i Gomułki były siostrami, pochodzenia żydowskiego), sam musiałby zgłosić dymisję, a na jego miejsce wskoczył by bohater (organizator prowokacji), czyli

człowiek Moskwy, w tym czasie, już generał Moczar i Minister Spraw Wewnętrznych. Po tych faktach i jakimś, jak najkrótszym czasie, „eliminować” fałszywego świadka i ofiarę prowokacji, czyli zatrzeć wszelkie ślady zbrodni.

Gdy sprzedawałem na dziedzińcu Uniwersytetu Frankfurckiego swoją książkę dokumentalną opowiadającą o tej aferze, kupił ją ode mnie starszy pan, następnego dnia przyszedł jeszcze raz, przedstawił się jako profesor kryminologii i śmiał się ze mnie: „panie Kowalczyk, pan pisze o tej aferze, jakby to była wielka sensacja, a wszystkie te „numery” co Pan opisuje są znane i stosowane na całym świecie od setek, jeśli nie tysięcy lat.” Był to szok dla mnie, bo często spotykałem się z niedowierzaniem, a niektórzy (szczególnie lekarze) „pukali” się w głowę, sugerując, że ja bajki opowiadam, ale ja w takich wypadkach wiedziałem, że oni mają zastrzeżenia co do tytułu książki, czyli opowiadaniu o oku. Natomiast tutaj, niewątpliwie kompetentny człowiek zakwestionował „całość” mojej relacji, nie w sensie jej niewiarygodności, lecz odwrotnie, stwierdza, że to wszystko jest NORMALNE. I ta informacja mnie zaszokowała.

A więc ja do IPN miałem interesy, ale ... IPN nie miał do mnie. Szef GKŚZ PNP Prokurator, generał Witold Kulesza mówił i pisał zawsze bardzo pięknie, więc miałem nadzieje na zrozumienie i napisałem do niego 2-3 listy, ale żadnej odpowiedzi nie dostałem. Chciałem zgłosić „zbrodnię komunistyczną” dokonaną na mojej osobie i mojej rodzinie. Gdy IPN zaczął przyjmować zgłoszenia, złożyłem natychmiast wnioski o udostępnienie mi dokumentów jakie posiadają na mój temat. Po 2-3 latach ktoś u nich mi powiedział, że szykują dla mnie wielką kwerendę. Ale po paru miesiącach, ten sam człowiek mi powiedział, że to była pomyłka, bo tamta kwerenda okazała się dotycząca „innego” Jerzego Kowalczyka. Zrozumiałem, że jest niedobrze, bo to samo miałem już z Ministerstwem Sprawiedliwości i Naczelną Prokuraturą Wojskową i w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie, które zaprzeczały dokumentom już posiadanym przeze mnie, twierdząc, że to były pomyłki, bo te listy dotyczyły „innego Jerzego Kowalczyka”, a wszyscy wiemy, że jest to bardzo popularne nazwisko i imię. Kilka lat wcześniej w aktach sprawy o ubezwłasnowolnienie w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie widziałem pismo Naczelnej Prokuratury Wojskowej, żądające tych akt do wglądu, a teraz to pismo znikło z akt, a na moje zapytanie, sąd mi odpowiedział, że NPW nigdy nie pisało o akta i akt nie pobierało. MATACTWO, wszędzie i na każdym kroku.

I tak w IPN idzie do dzisiaj. W załączonych dokumentach widać jak na dłoni matactwo IPN w mojej sprawie.

Twierdzenie Biura Udostępniania, że nie posiadają żadnych dokumentów dotyczących mojej osoby jest dla mnie całkowicie niewiarygodne, Przez 55 lat byłem i jestem ciężko prześladowany przez „służby specjalne”, poza tym byłem przez WSW wygnany z kraju i miałem w Niemczech azyl polityczny około 10 lat, byłem, szantażowany i oskarżany, nieformalnie, ale niby prywatnie, o szpiegostwo, wywoływali do mnie hasło, oczekując, że odpowiem odzewem i będą mieli „koronny dowód”, bo rzekomo specjalny ich agent jeździł specjalnie do Niemiec, gdzie to „hasło” udało mu się zdobyć, a faktycznie, ich agentka mnie z tym rzekomym „hasłem” zapoznała. Już w 1951 r. pod szantażem oskarżenia o „spekulację” i pójścia na 3 lata do obozu pracy Mielecina, podpisałem na rzeczonym posterunku MO zobowiązanie do współpracy z SB, ale natychmiast za poradą adwokata Jana Palatyńskiego uciekłem z Warszawy „w Polskę” (mieszkałem w górach) i gdy wróciłem kazali mi napisać „podanie”, że z powodu choroby proszę o zwolnienie i takie otrzymałem. Byłem formalnie aktami oskarżenia fałszywie oskarżany o

wszystko co się dało: „o czynny i bierny opór władzy”, o „pomawianie funkcjonariuszy (obraza prokuratora)”, „o ZAGARNIĘCIE MIENIA SPOŁECZNEGO WIELKIEJ WARTOŚCI”, co groziło karą śmierci, o „obróć wartościami dewizowymi w obrocie z zagranicą” itp. A więc dokumentów na mój temat i dotyczących mojej osoby powinni mieć cały kilometr. Poza tym IPN przecież twierdzi stanowczo, że żadne z akt i nigdy nie mogło zostać w stu procentach zniszczone! Wszystko zawsze było „notowane” w kilku miejscach i zawsze jakieś dokumenty są w ich posiadaniu. A mnie oni kategorycznie twierdzą, że żadnych moich akt nie posiadają. To może znaczyć, moim zdaniem, tylko jedno: wszystkie akta dotyczące mojej osoby są nadal utajniane. Ponieważ gdy w 1989 r. przyjechałem na rekonesans, płk WSW Jacek Potemski, ten sam, który kiedyś przywiózł mi paszport do domu i nakazał natychmiastowy wyjazd, teraz ZAKAZYWAŁ mi, dla mojego dobra oczywiście, powrotu. Ostatecznie doszedłem do wniosku i jestem coraz bardziej przekonany, że „oni” nadal prowadzą śledztwo przeciwko mnie z podejrzenia o szpiegostwo i pod tym pretekstem uzyskują w Prokuraturze Wojskowej i w jakimś sądzie wojskowym, uzyskują ciągle przedłużanie zezwolenia na inwigilację mojej osoby i stałe utajnianie wszystkich dokumentów dotyczących mojej osoby i we wszelkich władzach. Niestety, przestudiowałem ustawę o ochronie tajemnicy państwowej, która takie przedłużanie „śledztwa” jednym z przepisów umożliwia bez żadnych ograniczeń, czyli w nieskończoność. Niby jest również możliwość ujawnienia takiej sytuacji i ujawnienia w ogóle wszelkich „tajemnic państwowych”, ale tylko przez Marszałka Sejmu, Premiera i szefów „kancelarii tajnych”, którymi są szefowie danych Instytucji, przy których znajdują się te kancelarie. A kancelarie takie ustawowo znajdują się przy każdej Instytucji (np. przy każdym sądzie). No i wtedy Ci szefowie muszą CHCIEĆ, ponosić tę odpowiedzialność, a oni z reguły nie znają całokształtu sytuacji, a więc nie mają możliwości oceny wniosku np. poszkodowanego, podejrzewającego taki „numer”, a wobec braku oceny naturalnie, że każdy musi odmawiać, a ewentualnie, jeśli zna trochę sytuację i ma swoje wątpliwości, to też nie ryzykuje otwartego konfliktu ze „szłuzbami specjalnymi” i zleca udzielenie odpowiedzi innym osobom ze swego biura, chociażby swemu zastępcy. A każda inna osoba MUSI odrzucić wniosek pisząc po prostu NIE PRAWDE, chociaż może wcale jej nie zna, pisze że „żadne informacje objęte „tajemnicą państwową” NIE znajdują się w zasobach danej instytucji. Bo informacja utajniona, to tak, jakby jej nie było i osoba, która nawet wie, że w tajnej kancelarii, są istotne informacje dotyczące tego człowieka, lub tej sprawy, nie ma prawa tego napisać. Ja zwracałem się w tej sprawie do wszystkich osób, powołując się na odpowiednie przepisy prawa i szczegółowo moje prośby uzasadniałem, które miały prawo odtajnienia i np. Marszałek Sejmu (i wiele innych osób) w ogóle mi nie odpowiedział. Premier poradził mi, abym pisał takie wnioski do szefów poszczególnych instytucji zawiadujących kancelariami tajnymi. A tacy szefowie, albo zlecali odpowiedź innym, ustawowo niekompetentnym osobom. I w ten sposób nic nie wskórałem.

Prawdopodobnie, średni szczebel WSW i Prokuratury Wojskowej, a nawet dowództwo i WSZYSCY, zdają sobie sprawę, że to oskarżenie to „lipa pisana dużymi literami”, ale, sami się w taki „kozi róg” wpakowali. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, a więc zaraz po moim kategorycznym wycofaniu się ze zobowiązania do współpracy z SB, taka zapadła u nich decyzja i przez prawie 20 lat, bo „hasło” było „wywoływane” po moim wyjściu z więzienia na Białoleczę w lecie 1969 roku, a więc przez prawie 20 lat gromadzili „poszlaki”, „materiały”, „dowody”, z których teraz bez kompromitacji, nie mogą się wycofać. Za dużo olbrzymich kosztów w te

„operacje” włożyli i prawdopodobnie, porucznicy i kapitanowie, którzy wówczas tą robotę robili (fabrykację fałszywych dowodów – np. prokurator Kłosiński, który oskarżał mnie przed sądem w Mińsku i bez przerwy groził, że akt oskarżenia zostanie rozszerzony „o szpiegostwo”, w 1968 r. mówił mi, że „specjalnego agenta do NRF’u wysłali, by wystarał się o brzmienie hasła na jakim ja pracuję – proszę zastanowić się, ile oszuści musieli za „taką” operację pobrać na koszt pieniędzy z budżetu”), dzisiaj są już GENERAŁAMI, siedzą na bardzo wysokich stanowiskach po różnych „sądach najwyższych” (Izba Wojskowa) i sądach i prokuraturach wojskowych, w sztabach itp., a ujawnienie tych akt i ich nazwisk i szwindli i oszustw, tak by ich kompromitowało, że musieliby popełniać samobójstwa. Np. zauważyłem w 1966 r., że nad moją posesję i dom we wsi Rusiec, gm. Nadarzyn, ogrodzoną żywopłotem ze starych akacji, zwisających, rozkładających się szeroko, przylatywał jakiś helikopter. Pokrążył, pokrążył i odlatywał z powrotem do Warszawy. Raz wyszedłem na spacer na drogę i patrzę, a w cieniu akacji stoi samochód Warszawa i siedzi w nim dwóch facetów – cichcem podszedłem bliżej i słyszę stukanie krótkofalówki. To skurwysyny, myślę sobie, przyjeżdżają tutaj symulować nadawanie, a jednocześnie może, czy oni, czy ktoś od nich daje „cynk” do jednostki wojskowej namierzającej. Doskonały „dowód” dla prokuratora i sądu.

Załączone w tej książce dokumenty dotyczących moich stosunków z IPN, to krótki wybór. Gdybym miał wszystkie dokumenty wszystkich władz wydrukować, musiałbym opracować 10 tomów, a na to nie mam ani siły, ani pieniędzy.

Dokumenty końcowe tego rozdziału doskonale charakteryzują INSTYTUCJE, które na opak, wykonują swoje obowiązki państwowe, prawo i ludzkie, obywatelskie, powinności. I najbardziej fałszywe są te, które są specjalnie utworzone do specjalnej funkcji. Zauważyłem to już bardzo dawno w Niemczech, bo oczywiście, to się dzieje na całym świecie. Specjalna, nadzwyczajna Komisja Policji do wykrycia mordu na ministrze Karrym. Przez pół roku ogłaszali w telewizji o facecie, który na 2-3 dni przed morderstwem, widziany był w miejscowości zamieszkania tego ministra, spokojnym osiedlu, jakiś obcy i charakterystyczny: blade, średniego wzrostu, mizerny, szczupły, raczej ubogo ubrany, z kwadratowym, skórzanym kufierkiem, staromodnym pojemnikiem na narzędzia hydraulika. No i go szukali, bo był podejrzany, że prowadził tam rozeznanie terenu. Ten sam facet mnie fotografował z odległości 40 - 45 m z takiego tarasu jednego z budynków na dziedzińcu Uniwersytetu Frankfurckiego. Aparat był jakiś Kodak przedwojenny, rozkładany. Zrobił kilka zdjęć i gdy zauważył, że ja go zauważyłem i patrzę, złożył aparat, schował do kufierka, zszedł z szerokich schodów i przemaszerował przez dziedziniec i poszedł. Ja jestem fotografem amatorem od dzieciństwa i znam się trochę na fotografowaniu. Poza tym fotografowali mnie, szczególnie tam w NRF’ie, różni ludzie, również zawodowo się tym trudniący, np. dziennikarze. Nikt nigdy nie robił mi zdjęć z odległości 40-50 m. Ja też nigdy takich zdjęć nie robiłem. Dlatego wydało mi się to dziwne, a następnie gdy sobie go lepiej obejrzałem w czasie jego spaceru wyjściowego, zrozumiałem, co to było. Moim zdaniem, to było fotograficzne rozeznanie celu. A to był ten podejrzany, poszukiwany przez telewizję. Skojarzyłem to sobie z innymi faktami z tego dnia i poszlakami i gdy to zrozumiałem, zwinąłem manatki i pojechałem na obiad i do domu. Napisałem krótką, ale treściwą i rzeczową relację mego podejrzenia i zawiozłem do komendy swojej powiatowej policji. Tamci nie przyjęli ode mnie tej relacji, tylko skierowali mnie do specjalnego Komanda zajmującego się tą sprawą. Był piątek, już po południu i wszystko zamknięte. Relację wrzuciłem do skrzynki pocztowej. Bardzo późnym

wieczorem miałem od nich telefon i długo mnie przepytawali, kończąc zapowiedzieli, dalsze rozmowy. Następnego dnia jeszcze raz telefon i długa rozmowa i zapowiedź telefonu i spotkania w poniedziałek. W poniedziałek, ani telefonu, ani spotkania, we wtorek też cisza. Dłużej nie czekałem, spakowałem mały bagaż i wyjechałem z domu na 3 miesiące. Na Uniwerek się więcej nie pokazałem i w ogóle zakończyłem uliczną sprzedaż książki.

Te dokumenty dotyczące IPN'u wystarczająco ilustrują moje stosunki z IPN'em. Uważny czytelnik zrozumie całość sytuacji. Oni mi mówili i mówią, że nie mają żadnych dowodów i dokumentów dotyczących spraw, które ja im szczegółowo opisuję, więc ja im posłałem sporo dowodów, które są w moim posiadaniu. Ale IPN, tych dokumentów nie przyjmuje do wiadomości i odmawia ich oceny i rozmowy na ich temat. Np. ja przedkładałam jako dowód „zbrodni komunistycznej” decyzję Sądu Najwyższego odmawiająca rozpatrzenia mojej rewizji od postanowienia Sądu Wojewódzkiego o ubezwłasnowolnieniu całkowitym mojej osoby sprzeczną z obowiązującym przepisem prawnym art. 560 k.p.c. i instrującą sprzecznie z tym art. 560. k.p.c. SW by ten zażądał potwierdzenia tej rewizji przez kuratora. (którego SW mi wyznaczył bez mojej woli i wiedzy). PYTAM Wielce Szanownych panów prawników i wszystkich obywateli, czy może być bardziej zbrodniczy akt prawa władzy jak bezprawne pozbawienie wszelkich praw obywatelskich i człowieczych, procesowych i do obrony, jak taki akt prawa ??? To jest akt prawa bardziej dotkliwy jak wyrok śmierci, bo to jest wyrok „śmierci cywilnej” działający według znaczenia art. 13 KC całe życie. Sąd Najwyższy dokonuje „uchybień” art. 560 k.p.c., ale według tezy wygłoszonej przez prokuratora Prokuratury Krajowej Sadrakuły na rozprawie przed Trybunałem Konstytucyjnym w sprawie SK 48/04 „nie każde uchybienie jest złamaniem prawa”, czy to uchybienie jest „złamaniem prawa” ??? Może ponieważ zostaje dokonane przez SN i na pewno na zlecenie „partii”, czyli mafii, w celach obrony interesów partyjnych, to nie jest złamaniem prawa ??? Tak zapewne rozumuje prok. Komisji ŚCIGANIA IPN Paweł Karolak i nie przyjmuje do wiadomości tego dokumentu jako dowodu zbrodni komunistycznej – traktuje ten dokument jako legalny dokument władzy sądowej PRL, bo ciągłość prawa i władzy jest i musi być zachowana. SN nie zgłosił tej sprawy jako „zbrodni komunistycznej” i NIE PRZYZNAJE się do żadnej „winy” i podtrzymuje do dzisiaj „prawomocność” tego dokumentu – zwała winę na Sąd Wojewódzki, bo SW miał obowiązek „być niezawisły”. I ma trochę racji. Ale SW zapewne po cichu „kłóci się” z SN, i odmawia przyjęcia na siebie odpowiedzialności, bo twierdzi: my mieliśmy wyraźną instrukcję SN, „rozkaz” (sądownictwo jest strukturą hierarchiczną, prawie jak „wojsko”- kwestia znana i rozpracowana od czasów II wojny światowej, jeśli nie dużo wcześniej) ! Oczywiście są prawa j.np. chociażby ustawa o IPN, które zapobiegają unikaniu odpowiedzialności, ale trzeba je wykonywać, a nie tylko czerpać dodatkowe apanaże z budżetu, czyli od społeczeństwa. OFIARA ZBRODNI, szary obywatel nic tu nie zdziała przeciw Prokuratorowi Generałowi Witoldowi Kuleszy, który w IPN z kolei „rozkazuje” prok. Pawłowi Karolakowi. ! SYSTEM „grupy trzymającej władzę” i czerpiącej olbrzymie korzyści materialne ze swego procederu, jest silniejszy od wszelkiego „prawa”, wola *suverena*, czyli mafii komunistycznej, się liczy, a nie prawa jakiejś „ofiary”, ani „KARTA PRAW OFIARY”. I tak wiele moich dokumentów, które ja posiadam i dostarczyłem IPN, nie należą do „zasobu” dokumentów dowodów zbrodni komunistycznych IPN ! A swoją drogą mam pytanie: czy sądy do IPN i czy IPN ujawnili chociaż jedną swoją „zbrodnię komunistyczną”, czy chociaż w jednym wypadku sądownictwo przyznało się do jakiejś „winy” ??